

Jezus miał tylko jedną naturę

(Jan Volkel, *De vera religione libri quinque*, Raków, 1630 str. 456)

[...] Chcąc obalić błędny pogląd, który wprowadza dwie natury w jednym byciu podmiotowym Chrystusa, tak że jeden Chrystus jest z natury swej i Bogiem i człowiekiem, twierdzimy stanowczo, że ani nie zgadza się on ze zdrowym rozumem, ani nie znajduje żadnego potwierdzenia w Piśmie św. Sprzeczny jest z rozumem ponieważ tenże uczy nas, że jest rzeczą nie możliwą aby dwie formy substancjalne, i to doskonałe, przypadały jednemu i temu samemu bytowi podmiotowemu, ponieważ w ten sposób istniałby nie jeden, lecz dwa różne byty podmiotowe; z tego jasno wynika, że te przez ludzi wymyślone poglądy wprowadzają wbrew wszelkiemu rozsądkowi dwóch Chrystusów, chociaż i Pismo św. świadczy, i wszyscy wyznają, że jest jeden. Tu zaś jakby do azylu się chraniać przytaczają przykład człowieka składającego się z ciała i duszy, aby wykazać, że Bóg i człowiek stanowią jedną osobę Chrystusa, tak samo jak dusza i ciało stanowią człowieka. Ale ten przykład przeciwko nim przemawia.

Albowiem ani dusza nie odpowiada Bogu, ani ciało człowiekowi, ani całość złożona z duszy i ciała nie odpowiada połączeniu Boga i człowieka. Dusza bowiem i ciało są elementami budowy człowieka, tak jak części, z których żadnej nie można odnosić do całości, bo ani nie mówimy, że człowiek jest duszą, ani ciałem. Zupełnie inaczej musi przedstawiać się sprawa tam, gdzie zachodzi owo połączenie boskiej ludzkiej natury, ponieważ — jak mówią ci, co bardziej

subtelne prowadzą na ten temat rozważania — ani boska, ani ludzka natura nie jest właściwie częścią Chrystusa, lecz Chrystus jest zarówno człowiekiem, jak i Bogiem.

Duch święty nie jest osobą

(Jan Volkel, *De vera religione libri quinque*, 1630 str. 492-493)

Skoro już dostatecznie, jak nam się zdaje, obaliliśmy fałszywe poglądy odnoszące się do Boga i jego Syna, pozostaje jeszcze rozprawić się z tym, który ludzie ułożyli sobie o Duchu świętym, mianowicie że jest on osobą boską. Zaprzeczamy temu stanowczo. Po pierwsze bowiem, wykazaliśmy poprzednio niezbicie, że jedna i jedyna istota Boga nie dopuszcza w żadnym razie wielości osób. Po drugie, w wielu miejscach mówi się o Duchu Boga, co wyjaśnić możemy na podstawie innego miejsca, gdzie nazywa się go Duchem Ojca. Lecz duch czyjs nie istnieje jako oddzielna osoba. A więc duch ten jest w Bogu tak, jak duch człowieka jest w człowieku, co widać wyraźnie ze świadectwa Pawła gdzie mówi (I Kor. 2,11-dop.mój), że nikt nie wie, co jest w Bogu, tylko duch Boga, podobnie jak nikt nie może pojąć myśli człowieka, jeno duch człowieka, który w nim jest.. Wypływa stąd wniosek, że Duch św. nie jest osobą, chyba że zechcemy umieszczać osobę w osobie, lecz bez prawa odwracania (albowiem Bóg nie jest w duchu swoim), co jest rzeczą zupełnie niemożliwą. Dodajmy tu, że nie może być osobą to, czym — jak mówimy — kogoś się chrzci, podobnie jak nie można nazwać osobą wody, którą się nas chrzci. **Skoro zaś powiada się o wiernych**

Chrystusa, że chrzci się ich Duchem świętym, czyż nie jest jasne, że Duch święty bynajmniej osobą nie jest? Wiadomo też, że jest on darem Boga; przeto szczytem niedorzeczności jest nazywanie go osobą boską, czyli samym Bogiem, bo przecież nikt nie może być swym własnym darem.

Chrystus nie odkupił ludzi swą śmiercią na krzyżu

(De vera religione, str. 562-571)

Trzeba nam tu pomówić jeszcze i o tym błędnym poglądzie, na podstawie którego przypisuje się Chrystusowi tego rodzaju zasługi, dzięki którym dał on za nas i w naszym imieniu zadośćuczynienie Bogu i sprawiedliwości jego. Ten bowiem pogląd, jak i inne dotąd przez nas rozważane przyczyniają się w wielkim stopniu do tego, że ludzie stają się nie tylko beztroscy i opieszali w wypełnianiu swych powinności, lecz także skłonni do wszelkiego rodzaju zbrodni. Aby więc obalić ten błędny pogląd, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, że żaden z autorów Pisma świętego mówiąc o czynach Chrystusa nie używa wyrazu „zasługa”, ani też nigdzie nie mówi się nic takiego co by odpowiadało treści tego wyrazu lub co by w jakiś sposób na nią wskazywało; przeciwnie zaś, łatwo znaleźć argumenty zwalczające wyraźnie, a nawet obalające ów pogląd.

Mówimy tu bowiem o zasłudze prawdziwej we właściwym tego słowa znaczeniu, której, z jednej cechą istotną jest to, że pod każdym względem dorównuje rzeczy, na którą ktoś zasługuje i ani odrobinę nie jest od niej mniejsza, z drugiej strony, takie jest znaczenie, że ten, który zasługuje się, nie jest zobowiązany żadnym prawem ani żadnym nakazem do owej rzeczy, którą podejmuje, by się zasłużyć. Jeśli bowiem trud nie będzie równy nagrodzie (lecz będzie od niej mniejszy), wówczas nagroda nie będzie udzielona za zasługę, lecz z łaski; podobnie jeśliby ktoś czynił coś nie całkiem dobrowolnie, choćby nie był przedtem do uczynienia tego zmuszony żadnym nakazem, wówczas mówiąc ściśle powiedzieć o nim należy nie, że zasługuje na coś — chyba że na chwałę samej nieskazitelności i wolności od lęku przed karą, co całkowicie jego tylko dotyczy — lecz, że spełnia swoją powinność.

Tak te rzeczy ustalwszy należy zastanowić się, czy można wprowadzać jakąś własną zasługę Chrystusa. Aby to lepiej zrobić, musimy uświadomić sobie, że przeciwnicy nasi wymyślili podwójną jego zasługę. Po pierwsze bowiem twierdzą, że Chrystus wypełnił za nas całkowicie prawa Zakonu oraz to wszystko co my powinni byliśmy wykonać, i w ten sposób zasłużył na chwałę najwyższą, a dla nas na żywot wieczny. Po drugie, powiadają, że on okrutną śmiercią zapłacił obficie należności, jakie winni byliśmy Bogu. A chociaż i jedno, i drugie oznaczają nazwą już to zasługi, już to zadośćuczynienia, to jednak niekiedy dla odróżnienia tamto pierwsze nazywają zasługą, to drugie zadośćuczynieniem, w węższym tych słów znaczeniu. Pomówmy najpierw o pierwszym punkcie ich twierdzenia.

twierdzenia. Z tego, co już przedtem powiedzieliśmy, łatwo zrozumieć, że jest on zupełnie fałszywy. Dowód stąd bowiem oczywisty, że Chrystus właściwie mówiąc nie zasłużył ani dla siebie owej chwały, ani dla nas wiecznej szczęśliwości. Dla siebie dlatego, że wszystko, co uczynił, co zniósł i przecierpiał, nie można porównać z nagrodą, którą otrzymał; nie takie też były jego warunki bytowania na ziemi, żeby to, czego się podejmował, czynił nie będąc do

tego żadnym prawem zobowiązany. **Bo skoro narodził się człowiekiem, i to należącym do Zakonu, jak twierdzi Paweł (Gal. 4,4 – przyp. mój), Zakonowi przeto z natury swej podlegał i był zobowiązany do posłuszeństwa przykazaniom bożym.** Wiadomo też, że cokolwiek Chrystus kiedyś uczynił, uczynił to z boskiego nakazu Ojca, ponieważ czytamy o nim, że zstąpił z nieba, aby nie swoją, lecz Ojca wolę spełniać, że był posłuszny Ojcu aż do śmierci na krzyżu. Dodać trzeba, że gdyby Chrystus nawet w najmniejszym stopniu nie był zobowiązany w stosunku do nakazów Zakonu, to jednak wypełnienie Zakonu przez niego tylko jednego, choćby nawet najwierniejsze, jakiego wobec Boga dokonał, nie mogłoby żadną miarą zastąpić tego, do czego zobowiązani byli wszyscy ludzie; W tym bowiem wypadku ile jest ludzi, tylekroć trzeba byłoby wypełniać Zakon boży; przeto wypełnienie Zakonu przez jedną osobę, przez Chrystusa, nie może być uważane za wypełnienie go przez wszystkich poszczególnych ludzi. Nie może też nikt sądzić, że nieporównana doskonałość osoby Chrystusa tyle przydała mocy jego posłuszeństwu, iż wystarczyła nie tylko samemu Chrystusowi, lecz wypełniła w zastępstwie nakaz tego posłuszeństwa, jakie poszczególni ludzie winni byli Bogu okazać, lecz nie okazali. Żaden bowiem argument nie skłania nas do mniemania, żeby Chrystus, choć najgodniejszy ze wszystkich, okazując posłuszeństwo Zakonowi, który go obowiązywał, czynił więcej niż człowiek, który, choć bardzo skromnego stanu, tak samo jednak jak i on, wedle tych samych nakazów życie swe układa. Cokolwiek bowiem w tym względzie Chrystus czyni, wypełnia swą własną, jemu jako jednostce przynależną powinność, a nie cudzą. Bynajmniej przy tym nie przeczymy, przeciwnie, głośno wyznajemy i twierdzimy, że Chrystus dla naszego wyższego dobra okazał posłuszeństwo Zakonowi bożemu i wypełnił wszystkie nakazy Ojca. To bowiem co Chrystus z bożego polecenia uczynił, stało się przyczyną usprawiedliwienia i naszego zbawienia wiecznego. (W tym sensie, że pokazał drogę jaką należy kroczyć by zbawienie uzyskać, co poświadczył swoim zmartwychwstaniem – przyp. mój). Wyjaśnione to zostało w poprzednich księgach.

Ignorancja i błąd w religii nie jest grzechem. Grzechem są tylko złe uczynki wynikające z niegodziwych intencji i pobudek.

(Z rozdz. II i V traktatu Samuela Przypkowskiego, *De pace et concordia Ecclesiae*)

Gdy rozmyślałem o drodze, która nas doprowadza do nieba, stało się dla mnie rzeczą oczywistą, że tego rodzaju rozważania wykraczają już poza okrąg tej naszej drogi. **Bo właściwie cóż nas dostatecznie, a nawet aż nadto dobrze przysposabia do żywota wiecznego, jak nie wiara przez miłość czynna, wiara, dzięki której uznani jesteśmy za sprawiedliwych?** Jeśli kto może ją posiadać, mimo że fałszywie pojmuje tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, to czemużby nie miałby być z tym błędem przyjęty do nieba jednocześnie i do Kościoła?

[...] Dalej, gdy zgłębimy poszczególne punkty owego błędu, [tj. negocjowania dogmatu Trójcy], zauważymy, że bynajmniej nie pociąga on za sobą utraty wiary. We wszystkich też kanonach wiary naszej znajdziemy wymienione tylko te powinności wiernych: wiara w obietnice Jezusa Chrystusa i posłuszeństwo jego przykazaniom. Pierwsza stanowi ciało, a druga duszę wiary, jak to trafnie stwierdza apostoł Jakub (rozdz. 2).

Do wiary w obietnice wystarczy owo proste wyznanie znane pod nazwą symbolu apostołskiego. Gdyby trzeba było tu dodać, to chyba tylko szacunek dla Pisma świętego,

któremu jeśli raz odmówi się wiary, wówczas ulega zachwianiu pewność naszego zbawienia. Bez względu na to, czy obie te rzeczy wypełniają całkowicie istotę wiary naszej należnej obietnicom boskim, czy tylko jedna, to przecież samo doświadczenie wskazuje, że ci, co błędne mają poglądy na wyżej wspomniane tajemnice, mogą doskonale wypełniać tę część powinności nakazywanych przez wiarę. Wierzą bowiem bez zastrzeżeń w to, co podaje Pismo Św. i Symbol apostołski.

[...] Co do posłuszeństwa przykazaniom Chrystusowym, to owe urojenia na temat Trójcy św. w mniejszym jeszcze stopniu wpłynąć mogą na pozbawienie człowieka tej drugiej części wiary. **Bóg bowiem dając nam swoje przykazania nie chciał ćwiczyć bystrości naszego umysłu, lecz prawość naszej woli.** Przeto choć nasza zdolność poznawcza objawia w sprawach trudniejszych pewne przytępienie, to jednak wola może sprostać obowiązkowi posłuszeństwa prawu boskiemu (od którego nie ma nic bardziej wyraźnego i jasnego). Pobożność wielu ludzi mających błędne przekonania nie potrzebuje tu rzecznika: sama za siebie mówi; często też w uczynkach bez słów okazuje swą wiarę, której wielu innych, rzucających słowa na wiatr, nie znajduje ani w swym życiu ani w obyczajach. Nie ma też nakazu, w którym nie mogłaby zabłysnąć nasza cnota i posłuszeństwo. Po cóż bowiem nagrodami skłaniać do tego, co z własnej woli i chęci czynimy? A przecież za bardzo niską cenę kupują szczęśliwość ci, którzy w tym jednym tylko kierunku zwracają wszystkie swe wysiłki. **Bo znać część prawdy o Bogu może każdy, nawet najgorszy człowiek i nie myślący wcale o swoim zbawieniu.** Takim ludziom nie mamy co mówić o posłuszeństwie, chyba że dopuszczamy nieszczęsne dusze do uczestnictwa w naszej chwale. Ponadto wszystkie przykazania powinny być takie w swej istocie, aby nie ulegało wątpliwości, że są przeznaczone dla wszystkich, którzy zamierzają je wypełnić. Czy jasny zaś jest ten artykuł [tj. o Trójcy] świadczy niewiarogodna głębia istotnej jego treści, a czy jasno został sformułowany, świadczą w przeszłości chociażby trudy tylu Ojców Kościoła i wysiłki tylu soborów.